

Reforma, rząd, samorząd i my



Minęło 7 miesięcy wprowadzania reform różnych. Zmiany w administracji dotknęły również służby geodezyjne. Dotychczasowy model państwowej służby geodezyjnej zastąpiony został mieszanym, tj. rządowo-samorządowym. Przypomnę, że modelowi starymu zarzucano zbiurokratyzowanie, brak elastyczności, innowacyjności, a przede wszystkim chęci oferowania czy sprzedawania posiadanego zasobu obywatelom, inwestorom, wykonawcom czy nawet bratniej

administracji samorządowej. W dyskusjach nad nowym modelem samorząd terytorialny reklamował się jako nasz, lub chociaż bliżej nas (tu mam na myśli geodetów wykonawców), i obiecywał szybkie usunięcie słabości, które trapiły administrację rządową. Izbie naszej model stary oczywiście się nie podobał (woleliśmy administrację specjalną), ale nie wpadaliśmy w bezkrytyczny zachwyt nad propozycjami kolegow samorządowców.

Sejm wybrał model mieszany. Miał **prawo**. Administracja zarówno rządowa, jak i samorządowa ma teraz **obowiązek** ten model doskonale zrealizować. Szczególnie samorządowa, bo postulowała, obiecywała i w końcu dostała, co chciała (no, może z wyjątkiem WBGiTR). Teraz my, podatnicy, czyli fundatorzy tego całego administracyjnego zamieszania, mamy **prawo i obowiązek** żądać rozliczenia naszych pieniędzy, czyli obiecanych efektów. „Rzeczpospolita” niedawno wyliczyła, że w kraju funkcjonuje 13 różnych podatków. Ja na przykład stwierdziłem, że nie płacę tylko jednego z nich – od posiadania psów – szczęśliwie mam papugę.

Znaszego izbowego punktu widzenia za **sadnicze** są cztery aspekty działania służby geodezyjnej:

- po pierwsze, sprawność ośrodków dokumentacji;
- po drugie, generowanie zleceń na roboty geodezyjne przez wszystkie szczeble administracji;
- po trzecie (dotyczy GUGiK), nadążanie (tylko) z prawem geodezyjnym i przepisami technicznymi za postępem technicznym i organizacyjnym w geodezji;
- po czwarte (dotyczy Ministerstwa Rolnictwa), rozwiązanie WBGiTR-ów jako zakładów budżetowych.

Co się zmieniło po 7 miesiącach wdrażania reformy?

- w ośrodkach jest niestety po starym, tylko sztych inny;
 - w zleceniach i przetargach regres, żeby nie powiedzieć generalny krach. Jedynie gminy generują zlecenia w rozmiarach podobnych do zeszłorocznych. Powiaty nie mogą się zabrać do organizacji przetargów, a przecież dysponują 80% funduszu zasobu – w niektórych powiatach fundusz jest wydawany niezgodnie z przeznaczeniem. Geodeci województw mają kłopoty z uzgodnieniem kompetencji i finansowania z GUGiK, ponoć grozi niewykorzystanie budżetu – zgroza!
 - aktualizacja instrukcji technicznych przez Główny Urząd Geodezji i Kartografii jest nam obiecywana od zawsze, ostatnio w listopadzie ub.r. z terminem do lipca br. Bez rezultatu.
 - Wojewódzkie biura geodezji i terenów rolnych po reformie trafiły do samorządu wojewódzkiego, który zastanawia się, co z tym fantem zrobić. Samorząd ten ma słuszne wątpliwości, czy taka organizacja jest mu potrzebna i czy w ogóle ma sens, niemniej jednak WBGiTR-y wciąż trwają.
- Reasumując, zmian na lepsze nie widać. Pieniądzy na roboty też nie widać. Na co więc szanowna administracja wydała nasze podatki i wpłaty na fundusz zasobu?!

Chciałbym się teraz odnieść do niektórych stwierdzeń ze spotkania geodetów wojewódzkich (w którym uczestniczył też dyrektor Jan Bielański z Ministerstwa Rolnictwa) zrelacjonowanego w GEODECIE 8/99. Geodeci województw byli zbulwersowani faktem niekonsultowania z nimi zmian w *Prawie geodezyjnym i kartograficznym*. My również uważamy, że jest to podstawowy branżowy akt prawny i każda jego zmiana wymaga pełnej konsultacji środowiskowej.

„Józef Kalisz zauważył, że pieniądze budżetowych przeznaczonych na roboty geodezyjne w budżecie centralnym (43 mln zł) prawdopodobnie nie zdążymy wykorzystać. Dopiero organizowane są pierwsze przetargi”. Ciekawe, co służba geodezyjna robiła przez pierwsze pół roku, że nie zdążyła ich przygotować. Miała wychodne czy co? Nie potrafiła się dogadać? Tylko dlaczego odebrała za ten czas wynagrodzenie?!

„Jan Bielański – W resorcie rolnictwa jesteśmy zdecydowani wszelkimi środkami bronić wojewódzkich biur” Komentując: resort rolnictwa przy pomocy WBGiTR-ów od 55 lat poprawia strukturę agrarną polskiej wsi z zerowym rezultatem. Żeby było śmieszniej, 10 lat temu przy tej samej strukturze wszystkiego było za mało, a teraz mamy wszystkiego za dużo. Kiedyś bezcelowe wydatki nikomu nie wadziły. Teraz (tj. od 8 lat) nonsensy budżetowe finansowane z naszych podatków już nam przeszkadzają. Geodezja jest jedna, a metry, hektary i stopnie są takie same w mieście i na wsi. Roboty geodezyjne zlecane na rzecz wsi mogą i chcą wykonywać komercyjne firmy geodezyjne. Najwyższy czas, żeby MRiGŻ sprawdziło to drogą przetargów publicznych. Właśnie otrzymałem statut przejętego przez samorząd województwa dolnośląskiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych (ze starej nazwy wycięto słowo „wojewódzkie”). Jest to statut najwykleszej geodezyjnej firmy usługowej, gdzie nie ma słowa o żadnej specjalizacji rolnej, jest jedynie mowa o ograniczeniu obszaru działania do terenu starego województwa. Popieramy głosy, że jedynym uczciwym rozwiązaniem jest likwidacja WBGiTR-ów. Zapewniam również MRiGŻ, że firmy nasze są w stanie przyjąć każde pieniądze pomocowe, i nie tylko.

Kończąc pytam ponownie samorządy: co dostaliśmy za nasze pieniądze? Jednocześnie w przypadku upierania się MRiGŻ przy jego dotychczasowych zasadach żądamy wprowadzenia interwencyjnego skupu „map do celów żadnych” w cenie 953 zł za ha (cena może ulec zmianie w wyniku Walnego Zgromadzenia Izby, na które wszystkich członków i sympatyków zapraszam).

Marek Ziemak